



UKŁAD
EZMODAELA

CAMILLE GALE

editio
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/gloezm>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0982-3

Copyright © Camille Gale 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Biegnę ile sił w nogach przez ulice zdewastowanego Los Angeles, mijając ruiny domów, połamane drzewa, wraki samochodów, porozrzucane śmieci i trupy ludzi, których jeszcze nie zdążyły pożreć ogary.

Tak.

Ogary.

Widok zwłok nawet mnie cieszy – jakkolwiek makabrycznie by to brzmiało – bo daje mi nadzieję, że goniące mnie bestie z piekła rodem zainteresują się padliną i dzięki temu odpuszczą pogoń za żywą przekąską w postaci mojej skromnej osoby. Wiem, że pościgi to ich domena, ale czasami zadowalają się podanymi na tacy ciałami nieszczęśników, którzy zginęli z tego czy innego powodu.

Za późno, by współczuć zmarłym, więc nie mam wyrzutów sumienia, że wolę, by to oni zostali pożarci, nie ja. W nowym świecie nie ma miejsca na sentymenty. Poza tym śmiem podejrzewać, że truposzom i tak już wszystko jedno. Gdziekolwiek trafili po śmierci – z pewnością mają tam lepiej, niż mieliby teraz tutaj.

Biegnę więc dalej, licząc, że zwłoki odciągną ode mnie uwagę ogarów. Tak to już jest, gdy człowiekowi nie uda się znaleźć schronienia przed zapadnięciem zmroku. Demony noc w noc spuszczają ze smyczy swoich pupilów i to nigdy

nie zapowiada niczego dobrego. W ciągu ostatnich tygodni z pewnością kilka razy poprawiłam swój rekord życiowy w sprincie. Kiedyś rywalizowałam z koleżankami z uniwersyteckiej drużyny sprinterek, teraz ścigam się z diabelskimi pomiotami. I niech mi ktoś powie, że to nie jest epickie przejście na zupełnie inny poziom motywacji!

Nie tak dawno temu sądziłam, że gdyby świat miał się skończyć w dającej się przewidzieć przyszłości, to tylko w wyniku apokalipsy zombie. Zawsze mi się wydawało, że naprawdę niewiele byłoby trzeba, by wyprodukować jakiegoś zjadliwego wirusa, który zmieni ludzi w mordercze bestie. Gdyby się nad tym zastanowić, to przecież całkiem spora część z nich i bez wirusa miała już predyspozycje, by się nimi stać. Jeszcze łatwiej byłoby rozprzestrzenić zarazę po całym świecie – globalna wioska ma swoje wady, mobilność sprzyjająca transmisyjności to jedna z głównych.

A jednak to nie zombie przyczyniły się do powstania sytuacji, w jakiej znaleźli się nieliczni z nas – w tym ja – którzy kilka tygodni temu przeżyli Noc Ognia. Demony ze swoimi ogarami są jeszcze gorsze. Gorsze, bo inteligentne.

Nigdy nie należałam do osób uprawiających czarnowidztwo, ale gdy Los Angeles nawiedziło trzęsienie ziemi, które okazało się zaledwie początkiem tej historii, wszystko się zmieniło. I choć nie pojawiły się wstrząsy wtórne, to moim życiem porządnie wstrząsnęło. Moim i tych, którzy mieli szczęście – albo pecha – ocaleć.

Zaczyna mi brakować tchu, a mięśnie palą żywym ogniem, więc z radością odnotowuję, że warczenie i złowrogie ujadanie cichnie, pozostając gdzieś w tyle. Niewielkie ilości padliny były zatem na tyle interesujące, by chwilowo odpuścić pościg za żywym mięsem. Bo tym właśnie się staliśmy – kupą mięsa, przekąską dla ogarów, rozrywką dla demonów. Każdy dzień może być tym ostatnim, a gdy ma się tego świadomość, wzmożony wysiłek przychodzi jakoś łatwiej.

Dobiegam do ulicy, na której nie wszystkie budynki są zniszczone. Znajduję się najprawdopodobniej w Highland Park i to tutaj będę musiała przenocować, o ile uda mi się znaleźć niezajęty dom. Już i tak jestem spóźniona, bo gdy zapada zmierzch, lepiej nie pozostawać na zewnątrz. Zwalniam, wkraczając na opustoszałe osiedle, a ponure myśli kłębią mi się w głowie niczym chmury, które od czasu Nocy Ognia rzadko kiedy pozwalają słońcu przebić się za dnia, a księżycowi nocą. Można powiedzieć, że nawet pogoda dostosowała się do posępnej scenerii nowego świata. Słoneczne Los Angeles się zepsuło.

Miasto Aniołów...

Dobre sobie! Gdyby ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości, postapokaliptyczny krajobraz, który oglądam od tygodni, dobitnie świadczy o tym, że anioły nie radzą sobie zbyt dobrze w nowej sytuacji. Los Angeles, mimo swojej dającej nadzieję nazwy, nie jest wyjątkiem.

Anioły versus demony.

Niebo versus Piekło.

Jak w jakiejś grze komputerowej. Tyle że nie mamy save'ów ani check pointów. I nie da się cholerstwa wyłączyć, gdy człowiek ma już dość.

Ja i nieliczni ocalali utknęliśmy w życiu, które teraz toczy się wokół zupełnie innych spraw niż jeszcze kilka tygodni temu. Ugrzęźliśmy gdzieś pomiędzy arogancją nie tak dawnych czasów a desperacją pochodzącą z nowych, które i tak mogą się skończyć w każdej chwili. Jeszcze nie umarliśmy, ale już nie żyjemy w pełni. Nie ma już nas z przeszłości.

A z pewnością nie ma już dawnej mnie, bo dawna ja nie miałaby takich pseudogórnotnych przemyśleń na temat świata. Dawna ja zakuwałaby do egzaminów na studiach, chodziłaby na randki i z pudełkiem lodów pod ręką oglądałaby seriale na Netfliksie. Gdyby rok temu ktoś mi powiedział, że Piekło otworzy swoje wrota, popukałabym się w czoło. Dziś natomiast cieszy mnie każda znaleziona butelka wody i każda puszka kukurydzy. Dziś mam też świadomość, że mimo tego całego gówna, które zafundowały nam siły piekielne, moim największym wrogiem są inni ludzie. Demony spuszczają ogary ze smyczy, by tropiły tych, którzy przeżyli, ale to moi pobratymcy codziennie udowadniają, że ta apokalipsa wcale nie przyszła za wcześnie. Nikt nikomu nie pomaga, nikt nie nawiązuje przyjaźni, nikt nie dba o nic poza własnym tyłkiem. W pewnym sensie zło już zwyciężyło. Może to właśnie dlatego anioły mają nas gdzieś? Bo nie warto nas ratować. Lepiej pozwolić na ten demoniczny reset...

Ha! Znowu te pseudogórnotne przemyślenia...

Jak na zawołanie słyszę ostrzegawczy krzyk, który jest potwierdzeniem słuszności moich wcześniejszych rozważań:

– Hej, ty, blondie! Tutaj nie masz czego szukać, chyba że chcesz zarobić kulkę w łeb!

Nie widzę właściciela szorstkiego głosu, ale podnoszę ręce i przezornie przechodzę na drugą stronę ulicy, demonstrując w ten sposób, że nie zamierzam nikomu wchodzić w drogę. Wiem, co może mnie spotkać, jeśli podpadnę niewłaściwej osobie, a teraz tych niewłaściwych osób zrobiło się jakby o wiele, wiele więcej. Paradoks: populacja została zdziesiątkowana, a na złych ludzi trafia się częściej. Koniec świata chyba po prostu tak działa na nasz gatunek – wyciąga z nas to, co najgorsze. Bardzo nie chcę się temu poddać.

Ściskam mocniej Mimi, kij bejsbolowy będący jedną z moich najcenniejszych zdobyczy po Nocy Ognia. Nazywam go tak, bo dokładnie takie imię ktoś wyrył na nim tuż przy rękojeści, między wyblakłymi, czerwonymi zdobieniami. Wyobrażam sobie, że kiedyś służył jakiejś Mimi, gdy ta chciała pograć w bejsbol z młodszym bratem w słoneczny letni dzień. Teraz służy mnie do odstraszenia szumowin wszelkiej maści. Wiele razy uratował mnie z opresji i czuję się z nim mocno związana.

Mimi toruje mi drogę na południe. Tam podobno jest nieco lepiej. Takie słowa zasłyszane podczas wędrówki wystarczyły, bym skierowała się ku Meksykowi. Wystarczyły, bo na niczym innym nie mogę się oprzeć. Tylko to mi pozostało – trzymanie się absurdalnej nadziei i wrywanie losowi

kolejnych dni. Nieco to dramatyczne, ale koniec świata daje prawo do takiego podejścia.

W wyniku Nocy Ognia mieszkańcy Los Angeles ucierpieli najbardziej. Po drodze z Seattle słyszałam o tym wiele razy. W Piekło mają chyba całkiem niezłe poczucie humoru, skoro to właśnie na Miasto Aniołów przypuszczono zmasowany atak. W innych stanach podobno też nie było różowo, ale to LA przyjęło największy cios. Populacja została porządnie przetrzebiona. Ja jednak nie tracę nadziei, że mieszkający tutaj mój brat z bratową i dziećmi przeżyli ten pogrom. Nie posunę się dalej na południe, póki nie sprawdzę, czy ich tu nie ma. Tego chcieliby moi rodzice. Oczekiwaliby, że się odnajdziemy i będziemy trzymać razem. Choć to pewnie zdrowo popieprzone, czasem odczuwam ulgę, że nie dożyli tych dni. Pocieszam się, że przynajmniej nie widzieli Nocy Ognia i nie muszą się zmagać z tym wszystkim, co stało się teraz moją normalnością. Że nie zobaczyli, jak okropni potrafią być ludzie.

Tymczasem wciąż potrzebuję jakiegoś noclegu. Skupiam wzrok na kolejnym domu, który wydaje się w całkiem niezłym stanie. Niestety w pewnej odległości od upatrzonego przeze mnie budynku dostrzegam również... demona. Mentalnie cała się spinam i zaczynam uważnie rozglądać po okolicy. Nigdzie nie widzę jednak jego ogara. To sprawia, że trochę się uspokajam. Z moich obserwacji wynika bowiem, że demony same nigdy nie brudzą sobie rąk. Nie stanowią dla nich pokarmu, co najwyżej rozrywkę. Już kilka razy

natknęłam się na osobniki bez swoich pupili, nie wydawały się zainteresowane ludźmi. Między innymi dlatego teraz nie zamierzam panikować. Na moją korzyść działa fakt, że ten konkretny demon rozmawia właśnie z ludzką kobietą, która wdzięczy się do niego tak ostentacyjnie, że nie mogę powstrzymać przewrócenia oczami. Brunetka ma na sobie krótką skórzaną spódniczkę i czerwony top, z którego wylewają się jej bujne piersi. Krwistoczerwone usta odwracają uwagę od tłustych włosów i siniaków na chudych przedramionach. To zapewne narkomanka oddająca się demonom. Nie oceniam, każdy robi, co musi, by przetrwać. Mnie nic do tego, choć nie wyobrażam sobie takiego... kontaktu z tymi istotami.

Podczas swojej dotychczasowej wędrówki kilka razy słyszałam o dziewczynach, które oferują tym bestiom swoje ciało w zamian za różnorodne korzyści, ale jeszcze nigdy nie miałam okazji zobaczyć wstępu do takiej transakcji. Dlatego zaintrygowana przystaję obok żywoplotu i przyglądam się gawędzącej swobodnie parce. Demon stoi do mnie tyłem, wyraźnie widzę, jak jego wystający spod ubrania ogon wije się to w jedną, to w drugą stronę, trochę jak u zaciekawionego kota. Jest w tym ruchu coś hipnotycznego, coś, co sprawia, że przypatruję mu się zdecydowanie zbyt długo. No ale to w końcu dość rzucająca się w oczy część ciała, która odróżnia ich od nas. Kolor ich tęczówek też jest nieco inny, jednak aby to dostrzec, trzeba się do nich zbliżyć na niewielką odległość. Niektóre demony mają rogi albo jakieś inne nie-ludzkie atrybuty, ale większość wygląda całkiem podobnie

do ludzi. Tylko ich ogony widać natychmiast, zwłaszcza że nie ukrywają ich pod ubraniem, wręcz przeciwnie, prezentują je z dumą.

Zostaję przyłapana na podglądaniu, bo nagle kobieta kieruje wzrok wprost na mnie i uśmiecha się złośliwie, prezentując rząd zepsutych zębów. Już mam się wycofać, gdy demon również się odwraca, najpewniej zaalarmowany grymasem na twarzy swojej rozmówczyni. Jego uśmiech jest zupełnie inny od tego, którym obdarza mnie narkomanka. To raczej figlarny uśmieszek ukazujący równe, białe zęby. Kontrast między pięknem demona a brzydotą tej okropnej kobiety, najwyraźniej próbującej go poderwać, wydaje się wręcz niestosowny. Jak i to, że wyżej oceniam urodę demona niż człowieka. Ale muszę to przyznać, ten konkretny jest naprawdę... estetyczny.

Nie chcę jednak, by skupiał się na mnie zamiast na swojej towarzyszce, więc pospiesznie odwracam wzrok i ruszam do drzwi upatrzonego wcześniej domu, wciąż czując na plecach spojrzenie demona. Nie mogę sobie pozwolić na dalsze błądzenie po ulicach w godzinach wieczornych, więc po prostu liczę na to, że jego zabawka zainteresuje go na tyle, by nie wchodził mi w drogę. To ze strony ogarów mogłoby mi coś grozić, a ten osobnik najwyraźniej przybył na podryw bez swojego sługusa. Pewnie pokotłuje się trochę z panią „bujne piersi”, a potem zapłaci jej prochami i wróci do Pieła, czy skąd ich tu przywiało. Nie powinnam zawracać sobie nim głowy, bo i tak nie mam więcej czasu na szukanie kolejnych

miejscówek. Wierzę, że na dzisiejszy wieczór znalazł już sobie zajęcie.

Wchodzę do wybranego domu, zdecydowana zostać w nim za wszelką cenę. Mam ogromne szczęście, bo okazuje się opuszczony, mogę więc się rozgościć i spędzić tu noc.

Za oknami robi się coraz ciemniej, dlatego w pośpiechu, póki jeszcze w miarę dobrze widzę, przeglądam szafki kuchenne w poszukiwaniu żywności nadającej się do zabrania. Odnajduję kilka puszek i paczkę cukierków, z której cieszę się jak dziecko. Perspektywa bardzo się zmieniła. Nie martwi mnie już, że to torebka białej śmierci i że pójdzie mi w tyłek. A niech idzie! Na zdrowie! Nie sądziłam, że kiedyś powiem coś takiego, ale z chęcią odzyskałabym kilka, a może nawet kilkanaście funtów, które straciłam w ciągu ostatnich tygodni. Teraz żałuję tych wszystkich razy, gdy odmówiłam deseru czy dokładki ulubionego dania.

Z ciężkich chmur spada deszcz, dzięki czemu mogę się umyć w deszczówce. Wychodzę do ogrodu i znajduję wiadro pełne wody. Mimo pogoni ogarów dzień okazuje się całkiem dobry! Choć ostatnimi czasy ludzie stali się bandą egoistów, a często wręcz skurwysynów, to jednego nie można im zarzucić: wiadra i miski na wodę ustawione na zewnątrz czekają prawie na każdej posesji. Tyle niemal każdy po sobie zostawia, nie mając pewności, czy nie będzie zmuszony wrócić w dane miejsce jeszcze tego samego dnia.

Zabieram wiadro i udaję się z nim do jednej z dwóch łazienek znajdujących się w domu. Nigdy nie wiadomo,

kiedy trafi się kolejna okazja, więc próbuję się umyć jak najdokładniej, przyświecając sobie niewielką latarką, choć wiem, że już wkrótce wyczerpią mi się baterie. Poszukuję ich w każdym kolejnym odwiedzanym domu, ale to niemal Święty Graal tych czasów. Jak dotąd wymieniłam je tylko dwa razy.

Do umycia się używam kosmetyków pozostawionych przez właścicieli. Zastanawiam się, czy zginęli na ulicy w Noc Ognia, czy zdążyli uciec w nadziei, że gdzieś indziej sytuacja wygląda nieco lepiej. Tak czy owak, skoro ich tu nie ma, pozwalam sobie skorzystać z ich szamponu, mydła i pasty do zębów. Pastę mam co prawda swoją, ale wolę trzymać ją na czarnej godzinę.

Po szybkiej kąpieli i przepłukaniu brudnych ciuchów wyciągam z plecaka ubrania na zmianę i je wkładam. Jedna z podstawowych zasad nowego świata: zawsze śpij w ubraniu, aby w razie czego móc ewakuować się z budynku o każdej porze i w każdej chwili. Nie żebym w ogóle miała jakąkolwiek piżamę... No ale nawet gdybym ją miała, z pewnością nie byłoby rozsądne w niej spać.

Rozczesuję włosy grzebieniem, który oprócz Mimi, latarki i pasty do zębów jest jednym z moich największych skarbów, i przyglądam się sobie w lustrze. Jeszcze nie jestem wrakiem człowieka – minęło dopiero kilka tygodni koczowniczego życia w samotności i ciągłym stresie – ale z pewnością daleko mi do tamtej uśmiechniętej blondynki, której głównym zmartwieniem jeszcze nie tak dawno temu było zaliczenie roku na studiach i wybranie miejscówki na wakacje z przyjaciółmi.

Moje podkrążone oczy są dowodem na to, jak źle ostatnio sypiam, błękit tęczówek też jakby wyblakł. Nieco zapadnięte policzki przypominają mi, że czasy dogadzania sobie pizzą i lodami minęły bezpowrotnie. Podnoszę T-shirt, by ocenić, czy żebra wystają mi bardziej niż tydzień temu. Szczęśliwie nie zauważam znaczącej różnicy, choć oczywiście nie jest idealnie, odkąd uprawiam sprint o życie. Cóż, przynajmniej nie zapuściłam się jak większość ocalałych. Wciąż znajduję w sobie energię, by dbać o higienę, choć nie wiem, na jak długo mi jej wystarczy.

Nie ma sensu się dołować. Po prostu muszę przetrwać kolejną noc. Wybieram sobie sypialnię z najwygodniejszym łóżkiem i blokuję drzwi krzesłem, po czym czysta i pachnąca zasypiam na miękkiej poduszce, przyciskając do piersi Mimi. Zawsze lubiłam ten moment na granicy jawy i snu i to się nie zmieniło. Chociaż tego nikt mi nie odebrał.

ROZDZIAŁ 2

Czuję ucisk w klatce piersiowej i narastający niepokój. To ciężar całego walącego się świata przygniata mnie do materaca. Jest mi smutno, źle. Niby wiem, że wszystko rozpadło się już na kawałki, ale i tak odczuwam wzmożony żal. Tęsknię za tym, co było. I ta dziwna obawa...

Budzi mnie jakiś hałas. Otwieram oczy i w szarości poranka dość szybko dostrzegam brodatego mężczyznę. Zastyga w trakcie przeszukiwania szuflad szafki nocnej znajdującej się tuż obok łóżka, na którym zaległam poprzedniego wieczoru. Mija ułamek sekundy, nasze spojrzenia się krzyżują, a zaraz potem facet zwala się na mnie i przygniata swoim ciężarem.

Ledwo mogę złapać oddech.

Wybałuszam oczy.

Nieznajomy ma postrzępione ubranie, tłuste włosy posklejane w obrzydliwe strąki, a z ust mu śmierdzi, jakby nie mył zębów od roku. Zdaję sobie sprawę, że musiałam być naprawdę zmęczona, skoro się nie obudziłam, gdy sforsował drzwi do pokoju. Ostatnie dni wyczerpały mnie fizycznie i psychicznie. I oto płacę cenę za chwilę wytchnienia.

Próbuję zepchnąć z siebie napastnika, ale ma nade mną jakieś sto funtów przewagi. Głód jeszcze nie odcisnął na nim piętna, pewnie dlatego, że kradnie innym jedzenie. Jest mi

ciężko, ale wiem, że nie przygniótł mnie z całej siły, bo gdyby to zrobił, byłabym już sina, a może nawet martwa.

– Potrzebuję twojej broni, leków i żywności – mówi, a mnie owiewa smród nie z tej ziemi.

Wyobrażam sobie, że tak musi cuchnąć ogarom z pysków. Obym nigdy nie musiała się przekonać, czy naprawdę tak jest. Sądząc jednak po tym, w jakiej znajduję się sytuacji, chyba nie będę miała okazji. Smród jest porażający. Ledwo powstrzymuję się przed odwróceniem głowy w bok – nosa zatkać sobie nie mogę, bo facet blokuje mi ręce.

– Mam tylko kij, który najwyraźniej już mi zabrałeś – odpowiadam, z żalem odnotowując brak Mimi w przygnięcio-nej dłoni. Mijam się jednak z prawdą: w plecaku pod łóżkiem schowałam dwie butelki wody mineralnej, kilka konserw i parę paczek ciastek. Jestem dumna z tych zapasów i nie zamierzam ich oddać byle złodziejowi tylko dlatego, że potrafi bezgłośnie włamać się do pokoju i takie ma życzenie.

– Nie kłam, ślicznotko, bo inaczej sobie porozmawiamy.

Nie mam pewności, czy grozi mi pobiciem, gwałtem czy śmiercią, ale żadna z tych opcji mi się nie uśmiecha. Gdyby tylko nie zabrał Mimi... Nie twierdzę, że wówczas na pewno bym sobie poradziła z takim byczkiem, ale przynajmniej miałabym minimalną szansę. Jakiś punkt zaczepienia...

– Naprawdę uważasz, że w moim obecnym położeniu mogłabym cię oszukać? – Staram się, by mój głos zabrzmiał szczerze i by usłyszał w nim lęk. Tego drugiego nie muszę nawet udawać, więc wychodzi dość autentycznie.

Brodacz ignoruje moje pytanie. Zaczyna mi się uważnie przyglądać, a ja aż za dobrze znam to spojrzenie. To dziki świat, a kobiety mają w nim naprawdę przerażane. Nie chcę powiedzieć, że stanowią łakomy kąsek, bo ostatnio przypominam wychudzoną dwunastolatkę, ale jestem młoda, a moja twarz – mimo okoliczności – nie jest nieprzyjemna dla oka.

Na myśl o tym niechlujcu zmuszającym mnie do czegośkolwiek robi mi się niedobrze.

– Ładnie pachniesz. – Zaciąga się. – I jesteś czysta. Jakim cudem?

Oczywiście nie zamierzam mu tłumaczyć tego, że regularnie myję się w deszczówce i rzekach. Nawet woda ze spluczki nadaje się do wykorzystania, o czym mało kto wie. Świat może i się kończy, ale z dbania o higienę nie zrezygnuję, dopóki będzie to możliwe.

– Pewnie jesteś jedną z tych lasek – kontynuuje niezrażony brakiem odpowiedzi z mojej strony – które w starym świecie facetów takich jak ja kusily tyłkami w obcisłych kciakach, a potem śmiały im się w twarz. Założę się, że teraz, gdy robię się coraz twardszy, nie jest ci wcale do śmiechu.

Ano nie jest. I, gwoli ścisłości, nie było nawet przez sekundę, odkąd się obudziłam.

– Nikogo nie prowokowałam i z nikogo się nigdy nie śmiałam.

Brodacz wydaje się mnie zupełnie nie słuchać.

– A może jesteś z tych, co dają się przelecieć demonom? Obciążasz tym skurwielom w zamian za mydelko i ciepły

prysznic? Założę się, że z taką ślicznotką mogą sobie nieźle poużywać.

Krzywię się z obrzydzeniem, bo przed oczami pojawia mi się obraz tego, co sugeruje ten oblech. Niby wiem, że są takie kobiety, wczoraj przecież sama widziałam prawdopodobnie jedną z nich, ale wzdrygam się na myśl, że ktoś posądza o to mnie. To wstrętne i niedorzeczne.

– Prędszej piekło by zamarzło, niż zrobiłabym coś takiego! – protestuję, choć nie wybrzmiewa to tak butnie, jak planowałam. Po części dlatego, że facet wciąż na mnie siedzi. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam.

– Jasne, złotko. Tacy jak ja nie są już dla ciebie wystarczająco dobrzy, gdy posmakowałaś demonów. Przyznaj się, ty mała kochanico diabła!

Widzę, że facet próbuje odreagować na mnie jakieś swoje niewyleczone kompleksy, bo coraz bardziej fiksuje się na tym absurdalnym wymyśle. Nie chcę go prowokować i wdawać się z nim w dalszą dyskusję, więc jedynie oznajmiam:

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Czyżby, kociaku? Pewnie masz się za lepszą ode mnie, co? Myślisz, że możesz mnie wykiwać? Że jesteś mądrzejsza? Zresztą może i jesteś, ale nowy świat należy do takich jak ja. Teraz liczy się siła, a ja, jak pewnie zdążyłaś zauważyć, jestem od ciebie silniejszy.

– Nie rób tego – błagam, bo chyba tylko to mi pozostało.

– Bardzo żałuję, ale nie zamierzam cię tknąć, skoro jesteś zużyta przez to ścierwo. A to oznacza, że tak właściwie nie

potrzebuję cię żywej. Sam znajdę to, czego szukam. – Chwyta mnie nagle za szyję i zaczyna podduszać.

Próbuję się wyrwać, ale to jak walka Dawida z Goliatem. Chociaż nie, to nie jest dobre porównanie. Dawid ostatecznie wygrał, a ja za chwilę zapukam do bram Niebios. O ile to rzeczywiście stamtąd pochodzą anioły i o ile mnie tam wpuszczą.

Mówią, że przed śmiercią człowiekowi przelatują przed oczami wspomnienia traconego właśnie życia. Ja jednak widzę tylko złośliwie wykrzywioną twarz brodacza, a i to dość niewyraźnie, bo oczy zachodzą mi mgłą. Niewykluczone, że szybka śmierć nie jest taką złą opcją. Ten świat i tak już dogorywa. Może lepiej zejść z tonącego statku, zanim ten bezpowrotnie pójdzie na dno?

Kiedy wydaje mi się, że nigdy więcej nie zaczerpnę oddechu, nieoczekiwanie uchwyt na mojej szyi się rozluźnia. Słyszę głośny trzask i coś jakby plaśnięcie, po czym brodacz spada z łóżka i z hukiem ląduje na podłodze. Ochlapuje mnie krew, a gdy spoglądam w dół, okazuje się, że jego czaszka została roztrzaskana. Błyskawicznie próbuję się podnieść, ale ponieważ kręci mi się w głowie, zapewne w wyniku chwilowego niedotlenienia, opadam z powrotem na pościel. Jak przez mgłę dostrzegam, że stoi nade mną wysoki mężczyzna i z uznaniem przygląda się Mimi. Mój kij najwyraźniej posłużył mu do tej spektakularnej akcji... ratunkowej?

W końcu udaje mi się skupić wzrok na tyle, by rozpoznać w swoim wybawicielu... demona, którego widziałam

poprzedniego wieczoru. To on szczerzył się do mnie podczas pogawędki z narkomanką. Teraz też się uśmiecha, stojąc nad truchłem mojego niedoszłego mordercy.

Świetnie, zatem z deszczu pod rynnę. Nie ma to jak kumulacja.

Czy ja będę następną ofiarą mojej ukochanej Mimi spoczywającej w dłoni tej piekielnej istoty?

Z jakiegoś powodu w tym momencie nie potrafię się tym przejmować. Ogon przybysza wije się za nim leniwie i ten ruch ponownie mnie hipnotyzuje. Może to wina jakiejś ichniejszej magii?

Gdy demon chrząka znacząco, otrząsam się i spoglądam mu w oczy. Nie wiedzieć czemu czuję się tak, jakby przyłapał mnie na wpatrywaniu się w jego krocze. Gdyby nie ogon i bursztynowe oczy, naprawdę można by go wziąć za człowieka. Choć prawdę mówiąc, ludzie raczej rzadko wyglądają tak dobrze jak on. Zwłaszcza teraz.

Brodacz miał trochę racji. Śmiertelnicy są po prostu zwyczajni, a ten demon jest... cóż, z innego świata. I choć teoretycznie można by się spodziewać, że istoty z Piekła będą piekielnie brzydkie, to zdecydowanie nie dotyczy tego osobnika. Patrzenie na jego symetryczną twarz sprawia mi dziwną przyjemność. Podoba mi się kontrast między złocistą, oliwkową skórą a białymi włosami, z tyłu podgolonymi, a z przodu sięgającymi wydatnych kości policzkowych.

Biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich przychodzą mi do głowy te myśli, jest to naprawdę absurdalne. Kilka chwil

temu poinformowałam brodacza, że prędzej piekło by zamarzło, niż oddałabym się demonowi. Byłam pełna obrzydzenia. Tymczasem właśnie podziwiam kolor skóry i włosów tej istoty... Dzieje się tutaj coś dziwnego. Najpierw ten cholerny ogon, a teraz to! Może mam do czynienia z inkubem, który celowo wywiera na mnie taki wpływ? W końcu kto wie, co tam jeszcze wypęzło z piekielnych otchłani. Czy kogokolwiek cokolwiek jeszcze dziwi?

– Niezły masz kij, dziewczyno. – Demon przerywa ciszę i uśmiecha się do mnie ironicznie. – Bawimy się w Harley Quinn dla ubogich? – Unosi brew, jawnie ze mnie kpiąc.

Uch, a to mi się trafił dowcipniś.

– Nie wiedziałam, że w Piekło interesujecie się ziemską popkulturą. – Tym razem to ja z niego drwię.

Pewnie powinnam się zamknąć, w końcu przed chwilą rozwalił głowę brodacza jednym uderzeniem. A jednak wciąż żyję i nie potrafię się powstrzymać. Kiedyś naprawdę mnie to zgubi. Może nawet już dzisiaj dołączę do faceta leżącego bez życia na podłodze.

– Nic nie wiesz, Jonie Snow. – Mruga do mnie zaczepnie, wygładzając swoją koszulkę, na którą dopiero teraz zwracam uwagę.

Wystaje spod rozpiętej czarnej bluzy, widzę więc zdobiący ją wizerunek wspomnianego bohatera *Gry o tron*, który ma na głowie czapkę Świętego Mikołaja. Napis na T-shircie głosi: *Let It Snow*. Ciekawe, czy zdjął ją z jakiegoś trupa... Ale

nie, chyba nie, mamy przecież maj. Prędszej wykradł ją z szafy w innym opuszczonym domu.

Otrząsam się. Ta rozmowa staje się coraz bardziej nierzeczywista.

– Czego chcesz? – pytam, by mieć to już za sobą.

Cmoka z dezaprobatą, jednocześnie czule gładząc Mimi. Po chwili zaczyna ją obejmować i przesuwać po niej palcami w sposób jednoznacznie sugerujący pewną czynność seksualną.

No nie, on też?

Budzi się we mnie sprzeciw wobec jego tak intymnego kontaktu z moją bronią. Zaciskam szczękę i pięści.

– To tak wygląda wasza ludzka wdzięczność? A mówią, że to my jesteśmy okropni! Tymczasem proszę bardzo: jakiś troglodyta próbował cię udusić, a ty nawet mi nie podziękujesz za ratunek! – Chwyta się za serce, a teatralność tego gestu ma mnie chyba tylko jeszcze bardziej rozdrażnić.

– Nie przypuszczam, że zrobiłeś to z dobroci serca, demonie. – Podciągam nogi pod brodę. Skoro chwilowo nie czuję się na siłach, by uciec, chcę chociaż jak najbardziej się od niego odsunąć. Rama łóżka bezlitośnie wbija mi się w plecy, ale ignoruję ból.

– Mam na imię Ezmodael, Ez, jeśli wolisz krótszą formę. Z pewnością jest mniej... onieśmielająca.

Bez wątpienia ten komentarz zawdzięczam strachliwemu kuleniu się.

– Nie pochlebiaj sobie – próbuję odwrócić uwagę demona od swojego tchórzliwego zachowania.

– Gdzieżbym śmiał! – Ezmodael przysiada na brzegu łóżka, nic sobie nie robiąc z moich prób zdystansowania się od niego.

Nagle do mnie dociera, że nawet jeśli ten osobnik chce sobie jedynie ze mnie pożartować, to z pewnością podobnej łaski nie okaże mi jego ogar.

– Gdzie twoja bestia? – pytam podejrzliwie, próbując ze swojego miejsca dojrzeć cokolwiek na korytarzu. Nikogo tam nie zauważam, ale przecież przez wyważone drzwi pokoju mam widok jedynie na mały jego fragment.

Demon posyła mi tak promienny uśmiech, jakbym właśnie obdarzyła go największym z komplementów.

– Gdzie moja bestia? No oczywiście w spodniach. – Wskazuje na swoje krocze. – Nie sądziłem, że tak szybko będziesz chciała się z nią zapoznać. – Mruga do mnie figlarnie.

– Ha, ha, ha, bardzo jesteś zabawny. Gdybym przed chwilą omal nie umarła, może nawet bym się szczerze zaśmiała. Chodziło mi o twojego ogara, demonie, i dobrze o tym wiesz!

– Przestań z tym „demonem”. Mam na imię Ez. A jeśli chodzi ci o Lephiego, to on gdzieś sobie tutaj biega po okolicy, ale nie musisz się go obawiać. To dobra psina. I w pełni mi posłuszna.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. To wszystko jest takie nierealne: prowadzę rozmowę z demonem, który uratował mnie przed śmiercią i który nazywa swojego ogara dobrą

psiną. Może mam jakieś omamy wzrokowe i słuchowe po tym całym duszeniu? Szczypię się w przedramię i mrugam kilka razy. Jestem zmuszona odrzucić hipotezę o halucynacjach. To zdecydowanie dzieje się naprawdę.

– Czego ode mnie chcesz? – powtarzam pytanie, na które demon wciąż mi nie odpowiedział.

– Oprócz odrobiny wdzięczności za uratowanie życia? Na początek mogłabyś na przykład podać mi swoje imię. Miło byłoby je poznać.

Przez chwilę trawię jego słowa, by w końcu zdecydować, że zdradzenie imienia raczej w niczym mi nie zaszkodzi.

– Sienna. – Powoli przesuwam się w kierunku drugiej krawędzi łóżka. Nie kręci mi się już w głowie, więc mogę rozważyć swoje opcje. Niestety Ezmodael wciąż trzyma w rękę Mimi, a bez swojego kija wołałabym się stąd nie ruszać.

– Powinnaś bardziej na siebie uważać, Sienna. – Demon przechyla się nieznacznie w moją stronę i przypatruje mi się z psotnym uśmiechem.

Posyłam mu kwaśne spojrzenie. Czy on mówi poważnie? Właśnie on? Przedstawiciel gatunku, który jest winny tego wszystkiego, co dzieje się wokół?

– Jak dotąd dość skutecznie udawało mi się unikać zarówno twoich ziomek, jak i aniołów.

– Miałem na myśli ludzi. Ale wiesz, to niesamowite, że mówisz o demonach i aniołach w tym kontekście, skoro dosłownie kilka minut temu dusił cię... człowiek. Założę

się też, że więcej razy musiałaś uciekać przed ludźmi niż przed ogarami. Czy to ta słynna pokrętna kobieca logika?

– Wiesz co? Pieprz się! – nie wytrzymuję.

Owszem, w nowej rzeczywistości ludzie okazali się okrutni i bez serca, ale na miłość boską, jak można być takim hipokrytą? Przecież to demony stworzyły do tego warunki!

Wstaję z łóżka i na poważnie zaczynam myśleć o ucieczce, nawet za cenę pozostawienia Mimi w rękach tej uśmiechniętej od ucha do ucha kreatury.

– Dopiero się poznaliśmy, a ty już o pieprzeniu! – znowu ze mnie drwi. – Uważasz, że mamy szansę na dobre międzygatunkowe bzykanko? Wpadł mi nawet do głowy ciekawy wiersz:

*Oto upadło aniołów miasto,
Moja ty butna ludzka niewiasto.
Dosiądź mej bestii w ramach uczczenia
Naszych relacji ocieplenia!*

Spoglądam na niego z otwartymi ustami. A więc to już oficjalne. Ten osobnik to wariat. Ewidentnie nie jest w pełni władz umysłowych. Może przybycie na Ziemię pomieszało mu w głowie? Tutejsze powietrze mogło mu porządnie zaszkodzić, jeśli na co dzień jest przyzwyczajony do piekielnych oparów.

Postanawiam zignorować jego zaczepkę.

– Marny z ciebie poeta.

– Tak? Wymyśl coś lepszego, panno krytykantko – rzuca mi wyzwanie.

Nie zamierzam dać się wciągnąć w te przedszkolne przepychanki.

– Po raz trzeci pytam: czego ode mnie chcesz? Nie jestem jak ta kobieta, którą zapewne zaliczyłeś zeszłego wieczoru.

– Myślisz, że pieprzyłem się z Chloe? – Parska śmiechem, a ja czuję się jak dziecko wyśmiane przez dorosłego. Dziecko, któremu umyka coś, co może być ważne.

– Mniejsza z tym. Dziękuję za uratowanie mi życia, ale werbalne wyrażenie wdzięczności to jedyne, na co możesz liczyć.

– Werbalne, czyli tak jakby oralne... Podobają mi się ten kierunek, Sienno.

Wzdycham z bezsilności. Nie mam pojęcia skąd, ale wiem, że on tylko mnie prowokuje. Gdyby nie to silne przeczucie, że nic mi nie zrobi, trzęsłabym się ze strachu. A tak – ogarnia mnie irytacja. Zakrywam twarz rękami i liczę do dziesięciu. W końcu zrezygnowana opuszczam ramiona, bo dalsza dyskusja nie ma sensu.

– Po prostu rozejdźmy się każde w swoją stronę, demonie.

– Ez – poprawia mnie natychmiast. – Już rano, droga wolna. Nie będę cię zatrzymywał, Sienno.

Sposób, w jaki przeciąga sylaby, wymawiając moje imię, przyprawia mnie o ciarki. Robi to tak, jakby je smakował, a to jakoś dziwnie na mnie wpływa. Jestem pewna, że zachowuję się tak celowo. Powinnam czuć obrzydzenie, ale...

Ez spogląda na mnie znacząco. Mam wrażenie, że czyta mi w myślach, i w ogóle mi się to nie podoba.

– Proszę. – Podaje mi mój kij. – Mam nadzieję, że nie będziesz go potrzebować, ale oboje wiemy, że to płonna nadzieja.

Spoglądam na niego podejrzliwie, pragnienie odzyskania Mimi jest jednak zbyt silne. Powoli wyciągam dłoń po kij, nie spuszczać wzroku z twarzy demona. On wykorzystuje okazję, chwytając mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie szybkim ruchem. Nie jestem w stanie zareagować, no może poza wydaniem z siebie żalostnego pisku.

Demon wydaje się rozbawiony moim zmieszaniem.

– Do następnego razu, Sienna – szepcze, nachylając się do mojego ucha, a gdy odsuwa twarz, by na mnie spojrzeć, jego bursztynowe oczy wydają się płonąć.

Jeszcze chwila i ja również zapłonę.

No cholerny inkub, jak nie!

Z trudem powstrzymuję westchnienie, ale to wszystko wina jego demonicznych czarów. Tylko i wyłącznie!

Ez puszcza mój nadgarstek. Rzucam się po swój plecak, a następnie do ucieczki, jakbym chciała umknąć samemu diabłu.

Ironia losu, bo przecież w pewnym sensie tak właśnie jest...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nadszedł czas apokalipsy i walki o przetrwanie

Po serii trzęsień ziemi i ataku piekielnych istot świat, jaki jego mieszkańcy dotąd znali, przestaje istnieć. Błąkająca się wśród zgliszczy dwudziestoletnia Sienna pragnie dotrzeć do Meksyku, gdzie podobno można jeszcze w miarę spokojnie żyć. Po drodze na południe zatrzymuje się w Los Angeles, by spotkać się z bratem. Okazuje się, że w Mieście Aniołów anioły nikomu nie pomagają, a największym zagrożeniem są nie owiane złą sławą demony i ich ogary, ale ludzie. Przed śmiercią z rąk jednego z nich dziewczynę ratuje... białowłósy demon imieniem Ezmodael.

Ten bezczelny, a przy tym dziwnie intrygujący osobnik i jego nie mniej wyjątkowy ogar Lephi zyskują zaufanie Sienny. Dziewczyna godzi się na ich towarzystwo i pomoc w dotarciu na południe. Czy jednak w świecie, w którym demony myślą tylko o ostatecznej likwidacji gatunku ludzkiego, intencje demona o bursztynowych oczach mogą być czyste? W tych nowych, postapokaliptycznych warunkach nie ma przecież miejsca na życzliwość, dobro i... miłość.

Postapokaliptyczny romans fantasy.

Patroni medialni:



@ CUTE
@ @ SENSUAL
@ @ @ SPICY
@ @ @ @ DARK

**editio
Rep**
EDITIO.PL

